

NOWY MERKURIUSZ

Historyków

MAGAZYN

Studenckiego Koła Historyków Akademii Bydgoskiej
im. Kazimierza Wielkiego

Starożytość w wielu perspektywach s. 12.



INTRO czyli **OUTRO**.....s.2.

Wehikuł czasoprzestrzeni.....s.3.

SPRAWA DLA... FAJBUSIEWICZA:

Jak komplet jedwabnej bielizny zdradził
podwójnego mordercę młodych kobiet...s.4.

GLOBTROTER: Zapraszamy
na Kaszuby.....s. 6.

„*Silberkammer*”.....s. 8.

nr 18, Styczeń / Luty / Marzec 2003

INTRO

CZYLI OUTRO???

Witamy ponownie po dość długiej przerwie, jednakże w zmienionej szafie graficznej. Po raz pierwszy Mercuriusz otrzymał okładkę – w końcu jakby nie patrząc wkroczył z dniem ukazania się w dojrzałość. Tak, tak drogie studenciaki. Wy zapewne już nie wiele pamiętacie ze swoich osiemnastek (szczerze mówiąc ja niewiele pamiętałem na drugi dzień rano), a Mercuriusz właśnie ją zaliczył.

Na pokładzie tej (jak dotąd) wiecznie tonącej łajby pojawiła się, prócz starszej generacji, nowa załoga z kapitanem na czele. Nowa krew, nowe pomysły nowych ludzi pełnych (póki co☺) zapału, to właśnie Nowy Mercuriusz Historyków. Mamy nadzieję, że wprowadzone zmiany wyjdą nam wszystkim na lepsze, a nowe, stałe działy („Globtroter” i „Sprawa dla ... Fajbusiewicza”) znajdą zainteresowanie czytelników.

Powróćmy jednak do tytułu tego artykułu: INTRO, czyli OUTRO???. Pewnie myślicie, że coś ze mną nie tak (nie jesteście sami!!! Mój psychiatra to z pewnością potwierdzi!), jeżeli wygłaszam taką tezę, ale tak mogło się stać. O mało co, a przez wicherzycieli porządku szerzących wrogą propagandę, magazyn „INTRO” nie spowodowałby outro („zakończenia” – taki mój mały angielski neologizm) działalności naszego pisma. Owi wicherzyciele dokonali krytyki Mercuriusza Historyków (używając może niezbyt wysublimowanych określeń), a chcąc podjąć się finansowania i współredagowania „INTRA” przez SKH AB, dążyli do zawieszenia działalności naszego pisma. Ale że „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”, a wręcz przeciwnie, zostaje zmotywowana do nowej, wyteżonej pracy, toteż nowy naczelny podjął się szczytnego celu redagowania Mercuriusza.

A teraz poważnie. Miło jest nam obwieścić, iż Mercuriusz nadal będzie się ukazywał, oraz że postaramy się aby docierał do Was przynajmniej raz na kwartał. Ponadto jesteśmy dumni z faktu, iż Studenckie Koło Historyków Akademii Bydgoskiej (SKHAB) oraz Stowarzyszenie Historyków Akademii Bydgoskiej (SHAB) podjęły współpracę (na razie na polu wspólnego redagowania „INTRO”, ale kto wie co przyniesie jutro??). Mamy nadzieję, że współpraca zaowocuje szeregiem nowych pomysłów. Redakcje postarają się, aby każdy znalazł coś dla siebie w jednej z gazet. Zwolenników artykułów stricte naukowych odsyłam do INTRO, natomiast tych, którzy w lekturze pragną znaleźć ukojenie od nużącej nauki zapraszamy na nasze łamy.

Życzymy miłej lektury!!!

Redaktor Naczelny & Redakcja

PS. Jeśli masz jakieś pomysły, tudzież uwagi nt. Mercuriusza, a może chcesz spróbować swoich sił z piórem - prosimy o kontakt. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje, a także na wyrazy krytyki.

NOWY MERKURIUSZ Historyków

Redaktor naczelny
Lukasz Adrian Piotrowski

Artykuły w numerze:

Daniel Trzeciak
Krzysztof Kornel Kropowski
Alina Rożek-Czarnowska
Wojciech Ślusarczyk

Zarząd SKH AB

Prezes:

Paweł Majewicz
Zastępcy Prezesa:
Marta Iwanow
Dariusz Chyła

Mercuriusz Historyków i SKH AB POPIERAJĄ



WEHIKUŁ czasoprzestrzeni

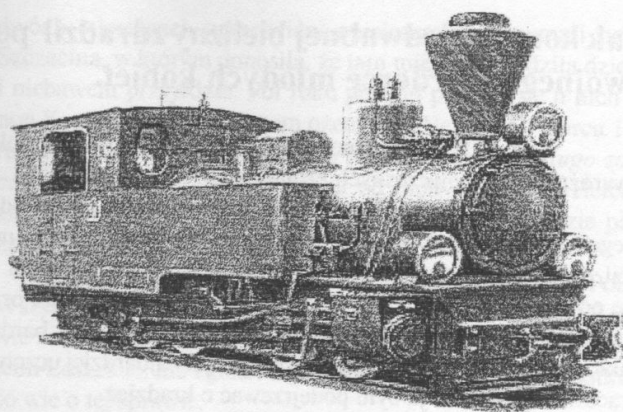
Podróże koleją (tą w wydaniu polskim) mogą nie należeć do najbardziej udanych. Szczególnie gdy pod uwagę weźmie się zmniejszenie ulgi na przejazdy tym środkiem lokomocji. Wychodząc naprzeciw temu stanowi rzeczy, proponuję podróż turystyczną w „węższym wydaniu”, znińską wąskotorówką zwaną popularnie ciuchcią.

Określenie „kolej wąskotorowa” wzięła się od szerokości toru (600 mm), który swój rozwój na ziemiach zaboru pruskiego przeżywał od końca XIX wieku. Dodatnią stroną kolei w takim wydaniu były niskie koszty budowy i eksploatacji (trzykrotnie niższe od kolei „normalnotorowej”) oraz szybkie tempo budowy w trudnych warunkach terenowych.

Historia tej kolei na Pałukach wiąże się z rolniczym charakterem tego regionu. Nie dziwi więc fakt, że wielkimi propagatorami i inicjatorami budowy kolei wąskotorowej byli właściciele majątków ziemskich i zakładów przemysłowych. Drugim ważnym elementem rozwoju kolei tego typu był brak odpowiednich dróg i transportu samochodowego.

Żnińska Kolej Powiatowa (Kleinbahn des Kreises Żnin) powstała na mocy ustawy parlamentu pruskiego z 1892 roku o kolejach lokalnych. Budowano ją w kilku etapach. Pierwszy odcinek, wynoszący 20 kilometrów, oddano do użytku 1. lipca 1894 roku. W miarę sprawdzania się nowego środka transportu, powstało kilka innych linii, na których odbywał się przewóz towarowy i osobowy. Łączna ich długość do wybuchu II wojny światowej wynosiła 79 kilometrów.

Prace nad budową poszczególnych odcinków przebiegały bardzo sprawnie, a to dzięki pomocy wojsk kolejowych (Eisenbahnpioniere), które notabene działały w ramach ćwiczeń wojskowych. W czasie II wojny światowej kolej pracowała pod nadzorem niemieckim, a w 1949 roku została przejęta przez PKP i uzyskała nazwę Żnińska Kolej Wąskotorowa. W 1962r. zawieszono przewozy pasażerskie, a w latach dziewięćdziesiątych także towarowe. W okresie największego rozkwitu Żnińska Kolej Powiatowa przewoziła ok. 82 tys. pasażerów oraz ok. 560 tys. ton masy towarowej rocznie.



W związku z rozwojem turystyki, związanym z odkryciem Biskupina, uruchomiono (tylko na sezon letni) ruch pasażerski na trasie Żnin – Wenecja – Biskupin – Gąsawa o długości 12 km.

Atrakcją tej trasy jest możliwość zwiedzenia w Wenecji k. Żnina – Muzeum Kolei Wąskotorowej – jedynego w Europie skansenu kolei o szerokości toru 600 mm. Jego otwarcie nastąpiło w 1972 roku. Można w nim zobaczyć parowozy różnych typów, wagony z ekspozycją sprzętu i umundurowania kolejarskiego oraz zbiór biletów. Obecnie muzeum współpracuje z różnymi placówkami związanymi z historią kolejnictwa. Stanowi ono wzór dla podobnych projektów na świecie (pomaga między innymi przy organizowaniu podobnego skansenu na Węgrzech).

Podążając dalej można podziwiać z okien kolejki półwysep biskupiński, jak również wysiść tuż przed samym rezerwatem archeologicznym.

Końcową stacją jest Gąsawa. Tutaj z kolei można podziwiać zbudowany z drzewa modrzewiowego, XVII wieczny kościół pod wezwaniem św. Mikołaja.

Tak więc jak widzicie zwiedzenie kilku obiektów w jeden dzień jest rzeczą osiągalną. Tym bardziej, że kolejka ta mknie z oszałamiającą prędkością 25 km/h.

Każdy prawdziwy turysta zwiedzający Żnin i jego okolice, powinien skorzystać z walorów kolejki wąskotorowej i przekonać się na własne oczy, że HISTORIA TOREM SIĘ TOCZY.

Daniel Trzeciak

19 MARCA WYBIERZ



Jak komplet jedwabnej bielizny zdradził podwójnego mordercę młodych kobiet.

Sprawa, którą pragnę opisać wydarzyła się w 1953 roku i wyróżniła się w ówczesnych kronikach kryminalnych.

3. kwietnia 1953 roku, kiedy dyrekcja Biura Wojewódzkiego Centrali Odzieżowej (BWCO) w Bydgoszczy zgłosiła milicji, że poprzedniego dnia młoda kasjerka, 20-letnia Teresa S. nie oddała do banku 37.000 złotych całodziennego utargu oraz nazajutrz nie pojawiła się w pracy. Dyrekcja była tym bardzo zakłopotana, ponieważ Teresę S. uważała za najbardziej uczciwą pracownicę i trudno ją było podejrzewać o kradzież.

Jak wykazał wywiad środowiskowy, zaginiona mieszkała z rodzicami przy ulicy Nakielskiej. Od 1950 roku pracowała w Domu Towarowym i miała tam świetną opinię. Na kilka miesięcy przed zaginięciem, w styczniu 1953 roku, zwolniła się stamtąd na własną prośbę i przeszła do sklepu Centrali Odzieżowej przy Alei 1. Maja (dziś ul. Gdańska). Ponieważ była bardzo sumienną pracownicą, powierzano jej czasem zastępstwo kasjerki i dostarczanie całodziennych utargów do banku.

2. kwietnia wyszła do pracy już około godziny szóstej. Powiedziała matce, że po pracy chce pójść do teatru. Ubrała się więc odświętnie w granatowy kostium w białe pasy, szarą bluzkę w granatowe pasy, nylonowe, cerowane pończochy, brązowe, zamszowe buty i najlepszy, zielony, gabardynowy płaszcz. W drodze do pracy (którą zaczynała o godz. ósmej), wstąpiła jeszcze do sklepu odzieżowego, gdzie kupiła sobie nocną koszulę i jedwabny komplet bielizny. Po zakończeniu pracy (ok. godz. 18.00), pobrała kasowy raport dwóch w towarzystwie dwóch współpracowniczek udała się do banku. Kobiety rozstały się przy drzwiach banku, ale pieniądze nie zostały tam złożone. W tym miejscu urywa się ślad zaginionej i ogromnej, jak na owe czasy sumy pieniędzy.

Oficer śledczy skojarzył zakup bielizny z chęcią wyjazdu Teresy S. Pozostawało pytanie dokąd? Przesłuchiwani koledzy zaginionej, na to pytanie odpowiedzieli, że chciała wyjechać gdzieś na południe Polski i spróbować żyć na własny rachunek. Rodzice dbali o nią, ale chciała się usamodzielnąć. Poszukiwania jej u znajomych w całej Polsce nie przyniosły jednak rezultatu. Nie natrafiono na żaden ślad ani jej, ani pieniędzy.

Równoległe prowadzono śledztwo przeciwko Zenonowi K., bydgoszczaninowi, zamieszkałemu na stałe we Wrocławiu. Tamtejsza milicja szukała go za działalność antypaństwową. Z miejsca zamieszkania udało mu się wyślizgnąć dosłownie na kilka minut przed aresztowaniem. Wszystko wskazywało na to, że ukrywa się w rodzinnym mieście, dwóch mieszkaniu rodziców, ale kilkakrotne rewizje nie doprowadziły do ujęcia ściganego. Początkowo obu spraw nie łączono, lecz gdy tego dokonano uzyskano wiele faktów mających znaczenie dla wyjaśnienia losów zaginionej kasjerki.

Poszukiwanego ujęto w maju 1953 r., gdy szedł ulicą Grunwaldzką. Nie miał dokumentów, podał fałszywe dane, jednak milicjanci, znając jego rysopis, nie dali się zwieść. Początkowo chciano mu udowodnić tylko działalność antypaństwową, ale szybko okazało się, że Zenon K. nie jest „tylko” opozycjonistą. W mieszkaniu jego rodziców, pod szafą znaleziono skrytkę na tyle głęboką, że mógł się tam ukryć człowiek w trakcie rewizji i na tyle dużą, aby pomieścić przedmioty z kradzieży

w domach sąsiadów i budów z ulic: Nakielskiej, Tczewskiej, Mińskiej, a nawet Widok. Był też fałszerzem dokumentów. W 1952 roku podfałszował legitymację MO i wywabił nią kilku lokatorów z ulicy Krzywej do Urzędu Specjalnego Dowodów Osobistych. Podczas ich nieobecności dokonał kradzieży, zabierając z domów m.in. radio marki „Pionier”, maszynę do pisania „Consul”, maszynę do szycia „Singer” i akordeon. Wymigał się także od służby wojskowej, wysyłając na komisję wojskową zaszantażowanego, słabo widzącego kolegę, ze swoją podrobioną książeczką wojskową. Miał więc bogaty życiorys kryminalny mimo swoich 23 lat. Milicjant czytający notatki na jego temat, zwrócił uwagę na zeznanie świadka Franciszka M. Był on sąsiadem zaginionej kasjerki i był bardzo wzburzony, że „*taka porządna dziewczyna jak Teresa S., spotyka się z tak podejrzany typem, jakim był Zenon K.*”.



Milicja sprawdziła tę informację, która jak się okazało, była prawdą. Zaginiona była w związku z Zenonem K., ale jakiś czas temu, gdy ukrywał się przed policją, „rzuciła” go, bo poznała kogoś innego. Porzucony nie będąc zadowolony z takiego obrotu sprawy, przez jakiś czas starał się nakłonić dziewczynę do zmiany decyzji, ale w końcu skapitulował, uważając, że „*staranie się o odzyskanie byłej narzeczonej może być dla niego niebezpieczne*”. Znalazł sobie nową narzeczoną. Od tego czasu Teresa S. nawet o nim nie wspominała, więc i milicja w swoim śledztwie początkowo przegapiła ten trop.

Teraz zaczęto podejrzewać, że to zniknięcie ma z nim związek, tym bardziej, że świadkowie uważali go za zdolnego do najgorszego.

Dziwili się dlaczego nie pracując „*nosi się jak panisko*”. Garnitury z drogich materiałów i „*tyrolki*” zmieniał jak rękawiczki. Skoro nigdzie nie pracował, to musiał utrzymywać się z przestępstw. Świadkowie zauważyli też, że jego uboga narzeczoną kupiła w kwietniu 1953 roku, nowe meble za kilka tysięcy złotych. „*Była to cała platforma konna, [tak w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku wożono większość towarów – przyp.aut.] były to czczotowe meble, a więc najdroższe*” – tak twierdził jeden ze świadków.

Krystyna W., narzeczoną zatrzymanego, zapytana o meble powiedziała, że kupił je jej dziadek. Milicja nie dała jednak temu wiary, bo Roman W. Był zbyt ubogi, aby pozwolić sobie na taki luksus. Szybko wyszło na jaw, że W. kłamie, aby chronić i tak poważnie obciążonego narzeczonego. Właścicielka zakładu rzemieślniczego rozpoznała Zenona K. jako tego, który zlecił, a następnie sfinalizował całą transakcję.

Przeszukano mieszkanie narzeczonej zatrzymanego szukając rzeczy związanych z przestępstwami i nagle „*bomba wybuchła!*” W bielizniarce znaleziono komplet jedwabnej bielizny, taki sam jaki kupiła sobie Teresa S. Mógł to być przypadek, gdyż takich kompletów w sprzedaży w całym kraju było kilkaset, ale od tego momentu Krystyna W. zaczyna się płatać w zeznaniach, w końcu poznaje, że komplet bielizny kupił jej dziadek, co ten ochocho potwierdza. Gdy jednak poproszony o wyciągnięcie z bielizniarki kupionego kompletu wyciąga... trykotowy. Znalaziono też nylonowe, cerowane pończochy, które rodzice zaginionej rozpoznali (po charakterystycznym sposobie zacerowania – niewyjaśnionym w aktach) jako własność córki.

Zenon K. wszystkiego się wyparł. Zdawał sobie sprawę, że posadzą go o jedno z najcięższych przestępstw, jeśli zostanie udowodnione, że rzeczywiście on jest sprawcą tegoż czynu.

W ustaleniu prawdy pomogła jeszcze raz ludzka pamięć. Matka zaginionej zeznała, że jeden z braci Zenona, Ryszard, w na początku czerwca powiedział jej „*zeby się nie martwiła, bo w razie czego będzie on pierwszym świadkiem i pogrąży brata*”. Zrozpaczona ponad dwumiesięcznym brakiem wiadomości od córki kobieta, nie zrozumiała znaczenia jego słów. Przesłuchano 21-letniego brata zatrzymanego. Dość szybko zeznał, że brat dał 3. kwietnia swojej narzeczonej komplet jedwabnej bielizny i cerowane, nylonowe pończochy. Zeznał też, że dzień wcześniej, a więc w dniu zaginięcia Teresy S., Zenon wyszedł na miasto, gdy on jeszcze spał, a gdy się obudził ok. godz. 6.00 brata jeszcze nie było. Gdy w Wielki Piątek (3. kwietnia 1953r.) po południu Ryszard wrócił do domu, zastał brata pakującego większą ilość gotówki, z pewnością ponad 30 tysięcy. Gdy spytał skąd ma tyle pieniędzy, brat powiedział, że „*wraz z kolegami z Wrocławia, napadł na Teresę S., która niosła utarg do banku*” i poprosił o zachowanie tajemnicy. Później zeznał, że brat pokazał mu walizkę, którą po zabraniu z domu szpadła, wyniósł do lasu. Ryszard był ciekawski, więc jakiś miesiąc później, na początku czerwca, poszedł do lasu, odszukał miejsce ukrycia walizki i ją wykopał. Znalazł tam cały kostium Teresy S., poza pończochami i płaszczem. Przyniósł wszystko do domu i powiedział matce, że „*znalazł kostium Teresy S., która nie żyje*” Matka nic nie powiedziała, a zbutwiało już rzeczy – według zeznań Ryszarda K. – „*chyba spaliła*”.

Był już początek sierpnia, od ewentualnego morderstwa S. minęło parę miesięcy. Ryszard K. uważał, że brat zakopał zwłoki gdzieś w lesie, bo często tam zaglądał. Szukano więc miejsca zakopania zwłok, ale przez kilka dni nic nie znaleziono, mimo, że brat zatrzymanego pomagał jak umiał. Efekt przyniosła pomoc Franciszka M., tego samego, który naprowadził śledztwo na właściwe tory, a znalazł ten las „*jak własną kieszeń*”. 12. sierpnia 1953 roku, w trakcie poszukiwań, spostrzegł powój, który znalazł się w miejscu, w którym wcześniej nie rósł. Sondowanie gruntu w tym miejscu przyniosło efekt. Na głębokości ok. 140 cm odkryto nagie, rozkładające się zwłoki młodej kobiety, przykryte tylko zielonkawym, gabardynowym płaszczem. Biegły sądowy orzekł, że zgon nastąpił w wyniku kilku ciosów zadanych najprawdopodobniej nożem w klatkę piersiową. Prokurator, który widział denatkę na zdjęciu (rodzice Teresy S. rozpoznali bowiem w tych zwłokach swoją córkę) stwierdził, że „*tylko człowiek pozbawiony sumienia mógł ją zabić, zwabiając wcześniej do lasu*”.

Zenon K. początkowo twierdził, że tylko ją okradł, a zabił ją „*koledzy z Wrocławia*” o nieokreślonych personaliach. Milicja nie dała jednak temu wiary z wiadomych względów. Po jakimś czasie przyznał się do zarzucanego mu morderstwa. Jako powód podał chęć zdobycia pieniędzy dla zadbania o byt swojej narzeczonej, którą chciał poślubić i Jana Zenon – swego kilkumiesięcznego syna, którego miał z Krystyną W. Ponieważ wiedział, że Teresa S. zastępuje kasjerkę i nosi pieniądze do banku uznał, że „*pieniądze może zdobyć tylko tak*”.

Milicjanci sięgając bardziej w przeszłość Zenona K. odkryli, że zaginęła jeszcze jedna dziewczyna związana z Zenonem K. **Przypadek czy nieudowodnione morderstwo????**

Zenon K. przybył do Marszowic k. Wrocławia w 1949 roku. Wynajął pokój u opiekunów 17-letniej sieroty wojennej Heleny Z. dziewczyny skromnej i dobrej, ale jednocześnie naiwnej, co wykorzystał bez skrępowań, nawiązując z nią romans, który zaowocował niechcianą przez niego ciążą. Kiedy się o tym dowiedział, obłudnie obiecał jej małżeństwo, choć wcale nie miał takiego zamiaru. W kwietniu 1951 r. wyszła ona odświętnie ubrana ze swego domu w Marszowicach i nikt już jej nie widział. Po

dwóch miesiącach zmartwieni opiekunowie otrzymali list ze Szczecina, w którym donosiła, że tam mieszka, urodziła dziecko i niebawem przyjedzie. Pół roku później pojawił się u nich Zenon K. zapewniając, że latem ożeni się z Heleną. W marcu 1952 roku przyjechał tam jeszcze raz, twierdząc, że „*niedługo zobaczę swą przybraną córkę*”, wziął od nich 300 zł dla Heleny i zniknął na dobre. Rodzina Zenona w Bydgoszczy, gdzie pisali zrozpaczeni państwo Z., milczała.

Nie znaleziono jej ani w Szczecinie, ani w całej Polsce. Wszystkie ślady prowadziły więc do K., ale on milczał w tej sprawie i robił by to jeszcze długo, gdyby najstarszy brat Zenona 27-letni Leszek K. nie zgłosił się na milicję i nie zeznał wszystkiego co wie o tej sprawie.

Zeznał mianowicie, iż w styczniu 1952r. słyszał jak Zenon umawiał się z Heleną Z. na dworcu kolejowym we Wrocławiu, skąd mieli pojechać do Bydgoszczy. Miał jednak jeszcze coś załatwić. Podyktował dziewczynie kilka listów do opiekunów i obiecał je wysłać. We trójkę wsiedli do taksówki marki *Warszawa 323*, koloru białego numer boczny 32. Pojechali w stronę jakiejś dzielnicy Wrocławia, ale po drodze Leszek wysiadł i wrócił do Marszowic. Około godziny trzeciej nad ranem wrócił brat, był bardzo nerwowy. Z jego zachowania wywnioskował, że „*Zenon zrobił jakąś krzywdę Helenie, może nawet jej dziecku*”. Przyznał brata „*do muru*” i ten przyznał się do zabójstwa dziewczyny. Powiedział, że pojechał z nią taksówką w pobliże zagajnika leżącego parę kilometrów od Marszowic i postanowił nagle wrócić do znajomej po jakieś rzeczy. Helena była o niego strasznie zazdrosna i „*zrobiła mu scenę*”. Po opuszczeniu taksówki udusił ją, a zwłoki zakopał. Mimo upływu czasu Zenon K. doskonale pamiętał gdzie zakopał zwłoki. Co się stało z dzieckiem? Akta o tym nie mówią.

Nazajutrz po dokonaniu zbrodni, wyjechał do Szczecina, skąd nadal do opiekunów listy Heleny, o których wspominał jego brat. Potem, wykorzystując troskę i zgrzyotę jej opiekunów, podczas swych wizyt w Marszowicach wyludził razem ok. 1000 zł i zniknął.

Proces rozpoczął się przed Bydgoskim Sądem Wojewódzkim 21. kwietnia 1953 roku. Zenon K. zeznał na nim, „*że Teresę K., która go ciągle kochała zmusił kiedyś do zabrania utargu, obiecując jej wyjazd na południe Polski i małżeństwo, czego nie chciał od początku dotrzymać*”.

Na parę godzin przed spotkaniem, wykopał w lesie dół, w którym ją później pochował. Gdy doszło do spotkania w pewnej chwili rzucił się na zaskoczona dziewczynę i zabił ją kilkoma ciosami poniemieckiego sztyletu, skierowanymi w samo serce.

Sędzia uznał, że Zenon K. zabił tylko dla zaspokojenia swoich egoistycznych (chęci zdobycia pieniędzy) i że zrobił to z premedytacją. Adwokat oskarżonego, jak i on sam, wnioskowali przeprowadzenie badania psychiatrycznego dla Zenona K., ale sąd nie uwzględnił tego wniosku. Sędzia, pozostając głuchy na błagania oskarżonego [i słusznie – przyp. aut.] ogłosił wyrok: kara śmierci. Wyrok wykonano w sierpniu 1954 roku.

Tak oto przedstawia się sprawa mordercy dwóch młodych dziewczyn, którego zdradził podarowany narzeczonej jedwabny komplet bielizny. Wydarzyła się ona pięćdziesiąt lat temu, być może będzie więc ostatnim, który ją przypomni.

Rozwiązanie tej zagadki stanowiło wtedy niewątpliwą sukces bydgoskiej kryminologii, zwłaszcza przy braku nowoczesnych technik kryminalistycznych. Aby udowodnić zbrodnię MO musiało zebrać niepodważalne dowody winy i je gruntownie zanalizować. Trzeba było wiele pracy włożyć w przesłuchanie świadków, pracę w terenie, a także głęboko przestudiować portret psychologiczny sprawcy.

Imiona i inicjały zostały zmienione

Krzysztof Kornel Kropowski

na rok 1324. Odwiedzając tę miejscowość warto obejrzeć wybudowany w 1872 roku na potrzeby samodzielnej parafii ewangelicko-augsburskiej, kościół pod [obecnym – red.] wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. W tej świątyni znajdziemy późnobarokowe organy z 1800 roku, które pochodzą z wiedeńskiego kościoła Najświętszej Marii. W pobliskiej szkole podstawowej możemy obejrzeć ekspozycję przedmiotów związanych z kulturą i pracą mieszkańców Ziemi Zaborskiej. Poza tym możemy zobaczyć miejsce zwycięskiej bitwy polskiego oręza z hetmanem Czarnieckim przeciwko Szwedom w 1659 roku. Na pamiątkę tego wydarzenia w lasach pod Kosobudami postawiono w 1998 roku krzyż.

Szczególnie zachęcam do zwiedzenia Leśna. Wieś ta jest pięknie położona nad jeziorami Górne i Dolne Leśno, a jej lokacja miała miejsce w roku 1354. Warty obejrzenia jest tutaj przede wszystkim drewniany kościół z połowy XVII wieku, ufundowany przez Marię Ludwikę Gonzagę. Najstarszy opis kościołka pochodzi z protokołu wizytacyjnego z lat 1686 – 1687. Wnętrze wyłożone jest modrzewiem i znajdują się w nim trzy ołtarze barokowe i jeden rokokowy. Kościół ten jest podziwiany m.in. ze względu na harmonię architektury i drewnianą czworoboczną więźbę o zwężających się ścianach. Muszę podkreślić, że szpiczasta dzwonnica jest najwyższą w Polsce budowlą drewnianą (wys. 32m.). Prowadzone we wsi badania archeologiczne odsłoniły ślady grodziska z XIII wieku oraz zachowane fundamenty siedziby rycerskiej z XIV-XV wieku. Kolejną atrakcją turystyczną tej miejscowości są kręgi kamienne i kurhany, pamiątki po wędrujących przez Pomorze w I i II w. n.e. plemion skandynawskich Gotów. Na południe od wsi odnajdziemy ukryte wśród sosnowego lasu cmentarzysko, stanowiące obecnie rezerwat przyrodniczo-archeologiczny badany przez archeologów z Uniwersytetu Łódzkiego. Jego centrum stanowi wielokulturowe cmentarzysko kurhanowe. W drugiej połowie XIX wieku odnaleziono tutaj cmentarzysko grobów skrzynkowych z wczesnej epoki żelaza (V – III wiek p.n.e.). Zwracam uwagę na fakt, że wykopaliska te należą do najciekawszych obiektów tego typu na Pomorzu.

Na skraju Zaborów leży niewielka wieś – Kaszuba. Stanowi ona uroczy zakątek, w którym króluje dziewicza i piaszczysta okolica. Zachęcam do obejrzenia dworku rodziny Kossak – Głowczeskich, wybudowanego w 1912 roku oraz młyna nad Zbrzycą.

Wysoka Zaborska to naturalny, położony w korcie rzeki Młosienicy skansen, obejmujący jedenaście drewnianych chat, z których każda jest zabytkiem.

W okresie panowania Książąt Pomorskich tak-

że na tych terenach istniały wsie włościańskie, do których należały m.in. Czyczkowy., w których zachowały się XIX-wieczne, drewniane chaty.

W latach 1852 – 1853 w Wielkich Chelmach został wybudowany dworek w stylu neogotyckim, rozbudowany następnie przez rodzinę wielkich XIX-wiecznych właścicieli ziemskich, Sikorskich. Wokół dworku rozciąga się park z drzewostanem w postaci lip, jesionów, wiązów, klonów i dębów, spośród których szereg stanowią pomniki przyrody. Obecnie w tej miejscowości mieści się Szkoła Podstawowa, której 1 września 1999 roku nadano imię Stanisława Sikorskiego, kaszubskiego ziemianina, pierwszego starosty powiatu chojnickiego II Rzeczypospolitej, szambelana papieskiego.

Przebywając w Orliku warto zwrócić uwagę na monumentalną i ciekawą pod względem architektonicznym, budowlę klasztoru sióstr franciszkanek od Pokuty i Miłości Chrześcijańskiej z początku XX wieku.

Smakoszy domowego chleba zapraszam do niewielkiej miejscowości położonej wśród nadzbrzyckich lasów, do Widna. Liczy ona zaledwie sześćdziesięciu mieszkańców, a obejmuje dwie leśniczówki, dziewiętnastowieczną szkołę i kilka zabudowań mieszkalnych i gospodarczych. W lipcu i sierpniu odbywa się tutaj festyn połączony z zabawą i rekreacją, podczas którego ma miejsce pieczenie chleba na świeżym powietrzu, według tradycyjnych receptur, w starym domowym piecu. W tej niewielkiej osadzie miłośnicy przyrody znajdą doskonale miejsca do podglądania rzadkich gatunków ptactwa m.in. zimorodków, a także odnaleźć źródlika, w których temperatura wody nawet zimą nie spada poniżej 7°C.

Południe Kaszub charakteryzuje się licznymi, pięknymi i przydrożnymi kapliczkami. W różnych stronach, przede wszystkim przy drogach, na skrzyżowaniach, w obejściach domostw i przy leśniczówkach spotyka się „Boże Męki”. Każda z nich ma swoją historię, a z jej powstaniem wiążą się liczne opowieści, często zawierające pierwiastki mistyczne i nadprzyrodzone. Do dzisiaj miejscowa ludność modli się przy tych pomnikach. Stanowią one żywy dokument ludzkiej pamięci.

Gmina Brusy liczy około 400,7km². W przeważającej części jest ona porośnięta lasami. Krajobraz jest niepowtarzalny i jedyny w swoim rodzaju. Występują liczne doliny, pagórki, jeziora i rzeki. Dominujące lasy sosnowe są rajem dla grzybiarzy, a nieskazitelnie czyste wody rzek zachęcają wędkarzy.

Przedstawiłam zaledwie część tego, co Ty „biedny” studencie możesz obejrzeć, a nawet wziąć udział w tym, co od wielu pokoleń Zaboracy przejmują, a następnie przekazują swoim dzieciom oraz wnukom. Żywię szczerą nadzieję, że skusisz się na przyjazd w te strony Kaszub.

Alina Rożek – Czarnowska

Silberkammer

największa krzyżacka legenda

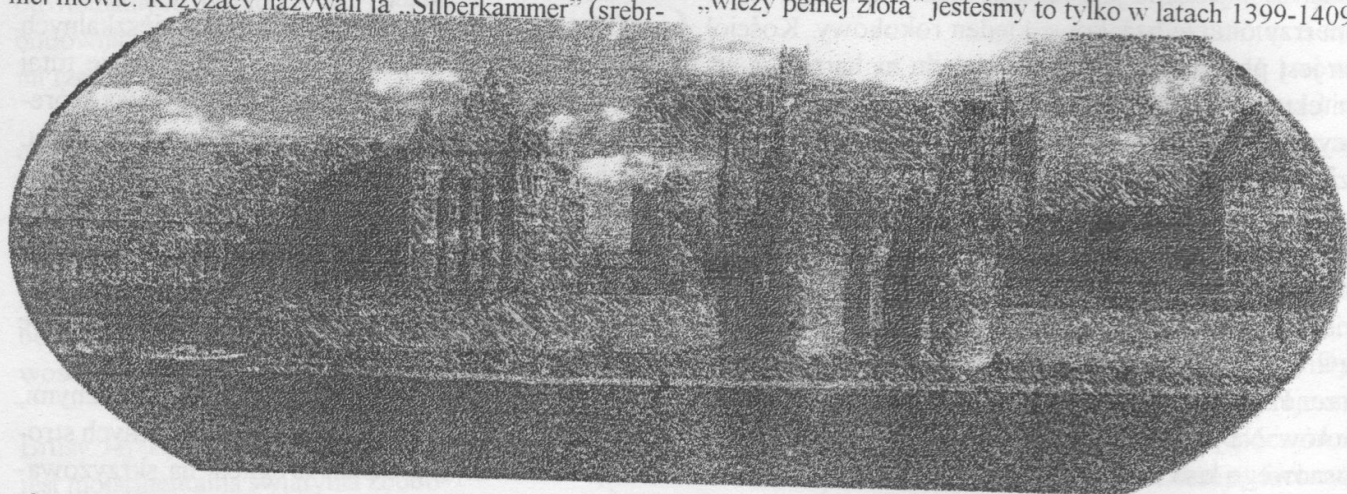
Wśród wielu opowieści o krzyżackich sekretach zacięła mnie najbardziej legenda dotycząca „wieży pełnej złota”.

Sam wielki mistrz niekiedy wielkim napływie pychy stwierdzał, że posiada wieżę złota, dzięki której może zawojować nie jedno, lecz nawet 10 takich królestw jak Polska.

Owa „wieża pełna złota” była w rzeczywistości osobnym pomieszczeniem w Zamku Wysokim, obok mieszkania wielkiego mistrza. Czy rzeczywiście była wypełniona od podłogi do sufitu kosztownościami trudno dziś jednoznacznie stwierdzić i zapewne pozostanie to niejasne na zawsze. Komnata ta nie była pokazywana nawet najznakomitszym gościom, choć nieomieszkiwano o niej mówić. Krzyżacy nazywali ją „Silberkammer” (srebr-

Szajnocha stwierdził: „Państwo Zakonu stało na najściślej- szej rachunkowej kontroli każdego kroku [...] Nie uszedł ich baczości żaden szeląg dany trębaczom miejskim w napitek za przygrywanie wielkiemu mistrzowi podczas przeprowadzania się czołnem przez Wisłę. Nie uszedł wpisania żaden lut pieprzu i imbiru w kuchni wielkiego mistrza, żaden kawałek deski [...] Tak ściśle rejestrowanie każdego wydanego haleraza ustępowało chyba tylko ścisłości, z jaką każdy Zakonowi należny szeląg egzekwowano”.

Jednakże, dzięki owej staranności można zbadać obecnie część obrotu finansami w państwie zakonnym. „Malborska Księga Kasowa” zawiera bowiem jedynie zestawienie wpływów z wójtostw, komturii, prokomturii, czynszów ściąganych z miast, osób, urzędników, kościołów i klasztorów oraz wpływów z mennicy. Nie wykazuje natomiast dochodów z handlu, sprzedaży łupów wojennych czy uzyskanych darowizn. Centralizacja w dziedzinie finansów, mająca miejsce pod koniec XIV wieku, rosnące opłaty składane wprost do stolicy, spowodowały wzrost znaczenie wielkiego skarbnika, który z czasem stał się prawdziwym „ministrem finansów” całego państwa zakonnego. Studiując „Malborską Księgę Kasową” jesteśmy w stanie określić zaledwie w przybliżeniu zawartość „wieży pełnej złota” jesteśmy to tylko w latach 1399-1409.



na komnata) i podkreślali, iż wypełniona jest srebrem i złotem. Z jej zasobów korzystał wielki mistrz na potrzeby własne, jak i państwa zakonnego.

Aby dostać się do jej wnętrza należało otworzyć potężne drzwi uzbrojone w trzy zamki, do których poszczególne klucze posiadali wielki mistrz, wielki komtur i wielki skarbnik. Potężne ściany zewnętrzne zabezpieczały skarbiec, pomieszczenia znajdujące się obok (komnata wielkiego mistrza oraz komnata stanowiąca „skrytorium” skarbnika) stanowiły dodatkowe zabezpieczenie. Mogłoby się wydawać, że niemożliwością byłoby dokonanie kradzieży przy tak solidnym zabezpieczeniu. Jednakże w historii zamku miało miejsce włamanie do owej „twierdzy”. Ale o tym może później.

Powróćmy do procedury podejmowania środków finansowych ze skarbcza zakonu. Wyплаты mogły być wykonywane wyłącznie na polecenie wielkiego mistrza, wielkiego komtura i wielkiego marszałka. Wielki skarbnik zajmował się wyłącznie rejestracją wydatków. Karol

Jednakże i te strzępki informacji pokażą bardzo wyraźnie jak bogaty był skarbiec wielkiego mistrza. Już w jednym z pierwszych zapisów (z 1399 roku) czytamy: „2 grzywny Drisigmarkowi złotnikowi za 2 pary ostróg, które nasz w. mistrz od niego kupił”. Wówczas za taką cenę można było nabyć 8 par zwykłych ostróg.

W następnych latach wydano setki grzywien na pozłacanie i posrebrzanie naczyń, z których spożywała głowa Zakonu. Aż 31,5 grzywny (równowartość dwóch-trzech koni bojowych bądź 30 kusz, 50 mieczy albo 70.000 cegieł) wydano w 1401 roku na pozłocenie jednego dzbana, natomiast 1403 roku 15,5 grzywny otrzymał Willam z Elbląga za wykonanie z powierzonego materiału 14 obecnie powiemy półmisków ważących łącznie bagatela 6 kg.!!!

Poza zdobieniem naczyń spore sumy ze skarbcza szły na wyrób różnych ozdobnych drobiazgów np. 4 „żołędzi” do helmu w. mistrza, pozłocenie pochwy miecza,

a także kólek, guzów i sprzączek. W końcu w 1401 roku wydano 13 skojców za złoto na pierścień w. mistrza i 8 skojców za robociznę. W kolejnych latach dziesiątki grzywien pochłaniała naprawa kosztownej zastawy stołowej.

Jak widać złotnikom wiodło się całkiem nieźle. Było ich wówczas wielu w Prusach, ale „Malborska Księga Kasowa” najczęściej wymienia nazwiska wcześniej wspomnianych, Drisigmarka, Willama, ale także Johanna i innych, co prawda, już mniej znaczących.

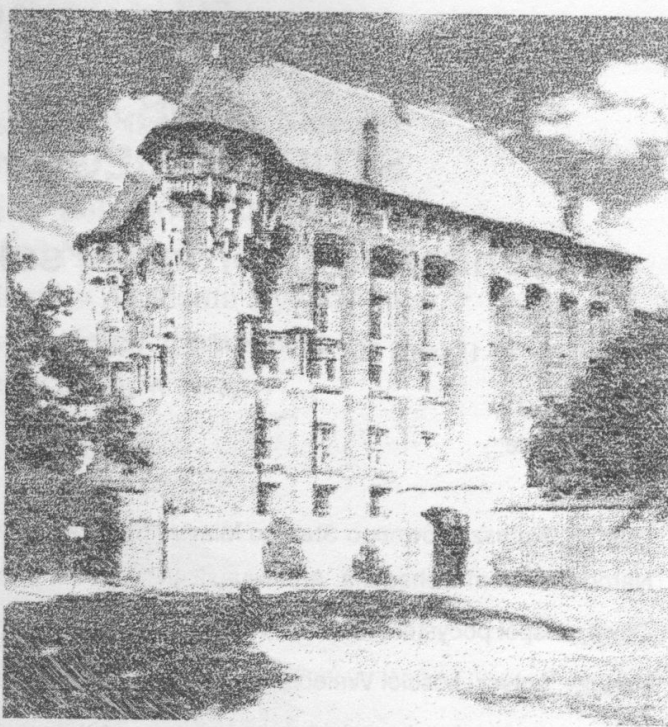
Za panowania Ulryka von Jungingena złotnikom również nie brakowało roboty, ale „MKK” najczęściej (aż 18-krotnie) wymienia teraz mistrza Wenera. Trudno odpowiedzieć, czy był on najdoskonalszy, czy też po prostu pracował w malborskim zamku lub w położonym u jego stóp mieście?

Nazajutrz po objęciu władzy przez Ulryka skrybowie zapisali: „dano 2 grzywiny i 4 skojce za zrobienie pieczęci wielkiego mistrza; srebro było ze starej”. Kolejne wydatki są już mniej urzędowe, ale za to bardzo kosztowne. Wszystkie prace zostają zlecone złotnikowi Wenerowi. Oto niektóre z nich z lat 1407-1409: „5 grzywien za pozłocenie pucharu w. mistrza i za łyżkę pozłacaną”. Zaraz też Ulryk sprawił sobie nowe, srebrne okucia rękojeści i pochwy miecza, na co wydano 4 grzywiny. Kolejne większe wydatki to: 18 grzywien za zrobienie 13 małych i 2 dużych mis stołowych”. 4. kwietnia 1408 roku kasjerzy odnotowali bardzo egzotyczny zakup: z polecenia w. mistrza wydano 25 grzywien na kość słoniową potrzebną do wykonania stolika.

Jednakże nie tylko w. mistrzowie korzystali z niewyczerpanych zasobów złotej wież. Spore fundusze szły również na wyrób naczyń i ozdób z metali szlachetnych dla w. komtura (m.in. złoty krzyż o wadze ponad 1 kg) czy w. marszałka (np. w 1407 roku dano prawie 3 grzywiny za zrobienie srebrnego pasa).

Oprócz „Malborskiej Księgi Kasowej” istnieją także „protokoły zdawczo-odbiorcze” spisywane w komturiach czy mniejszych jednostkach organizacyjnych momencie przekazywania władzy. Taki właśnie protokół w 1407 roku sporządził w Królewcu wielki marszałek. Na długiej liście sprzętów znajdują się również naczynia używane w podróży, a wśród nich, co mnie osobiście zaintrygowało „cztery pucharki, z których jeden wchodzi w drugi...” (a nam się wydaje, że to wynalazek epoki peerelowskich stołówek zakładowych??).

Jak widać po tych przykładach, zawartość owej „wieży pełnej złota” mogła być imponująca (i zapewne taką była), więc nie powinny dziwić opisane na początku artykułu zabezpieczenia. Skarbiec wydawał się fortecą nie do zdobycia, a jednak znalazł się ktoś, kto znalazł sposób by uszczuplić nieco jego zasoby. Nie było to dziełem ani oddziału zbrojnego, ani wyspecjalizowanego włamywacza, ani też skorumpowanego brata-urzędnika. Dokonali tego..... najprostsi kuchcikowie. Przy planowaniu zamku nie brano pod uwagę ataku z tej strony. Szyb windy kuchennej (ze względu na możliwie najszybszy transport,



a przede wszystkim wykluczenie możliwości dosypania trucizny do pokarmów) musiał znajdować się w tym samym pionie, co ściany komnaty w. mistrza. Tak więc „zaplecze magazynowe” kuchni, być może uważane za nieszkodliwe, znalazło się dokładnie pod skarbcem. Pewnego dnia jeden z kuchcików przebywając w spiżarni poczuł, że coś zsyłało mu się na kark. Okalało się, że to zaprawa murarska pochodząca ze sklepienia. O tym odkryciu poinformował swojego kolegę. Wiedząc, co znajduje się nad spiżarnią kuchcikowie poczuli wytrwale, noc w noc, usuwać kruszący się cement spomiędzy cegieł sklepienia. Po wielu dniach osiągnęli cel i złoto posypało się przez otwór w suficie.

Cała sprawa (zapewne) nie wyszłaby na jaw za ich życia, jednak popełnili błąd, który przyplacili życiem. Rozpoczęli bowiem hulaszczy żywot w gospodzie znajdującej się w mieście, przez co ściągnęli na siebie uwagę Krzyżaków.

Za dokonanie kradzieży ze skarbcza zostali skazani na karę śmierci, którą bezwłocznie wykonano. Sklepienie spiżarni dodatkowo zabezpieczono, ale zapewne nikt i tak by się już później nie podjął dokonania kradzieży kosztowności należących do Zakonu.

Łukasz A. Piotrowski

Studenckie Koło Historyków

Akademii Bydgoskiej

POPIERA



OBJAZD NAUKOWY STUDENCKIEGO KOŁA HISTORYKÓW

pt.:

Architektura obronna i sakralna Pomorza Gdańskiego

Termin: ok. 13-15 maja 2003r.

W programie:

Gdańsk: Ratusz Głównego Starego Miasta, Kaplica Królewska, Dwór Artura, kościół NMP i Dominikanów, Muzeum Narodowe, Dom Uphagena, Archiwum Państwowe w Gdańsku.

Oliwa: zespół pocysterski, koncert organowy w katedrze.

Kartuzy: gotycki kościół Wniebowzięcia NMP z unikalnym dachem trumnowym

Żarnowiec: opactwo benedyktyńskie z XIII w. Spotkanie z jednym z najwybitniejszych współczesnych historyków Kościoła, siostrą Małgorzatą Borkowską.

Wejherowo: Kościół franciszkanów Jerozolima Kaszubska z 26 kaplicami – fundacja z XVII w. Jakuba Wejhera.

Żukowo: dawne opactwo Norbertanek.

Wiele: kościół św. Mikołaja i Kalwaria Wielawska z 12 kaplicami Męki Pańskiej.

Puck: ruiny zamku krzyżackiego zniszczonego przez Krzyżaków w 1520 r.

Bytów: zamek krzyżacki z XIV/XV w. na planie prostokąta z czterema wieżami, siedziba prokuratora krzyżackiego a następnie kasztelana, zniszczony przez Szwedów w 1656 r., następnie odbudowany.

Łębork: zamek krzyżacki z XIV w., siedziba wójtów krzyżackich, po 1466 r. nadany w księciu pomorskiemu Erykowi II. W 1637 wrócił do Polski, a następnie oddany elektorom brandenburskim.

Stara Kiszewa: ruiny zamku krzyżackiego z XIV w. zbudowanego w miejscu grodu książąt pomorskich, od 1466 siedziba starostów.

Człuchów: jedna z najpotężniejszych warowni krzyżackich, siedziba komturów, a od 1466 polskich starostów. Częściowo rozebrany przez władze pruskie w 1811 r.

Chojnice: kolegium jezuickie.

Zapisy na objazd u dra Marka Zielińskiego. Uczestnicy wpłacają po ok. 40 zł Organizatorzy nie zapewniają wyżywienia. Noclegi w schroniskach PTSM.

W objeździe mogą wziąć udział studenci historii wszystkich lat, bez względu na przynależność do SKHAB.

Objazdy naukowe SKHAB są spotkania z żywą historią, formą zajęć w terenie, a nie wycieczką wypoczynkowo-turystyczną! Zajęcia są prowadzone przy czynnym udziale studentów.

Organizatorzy

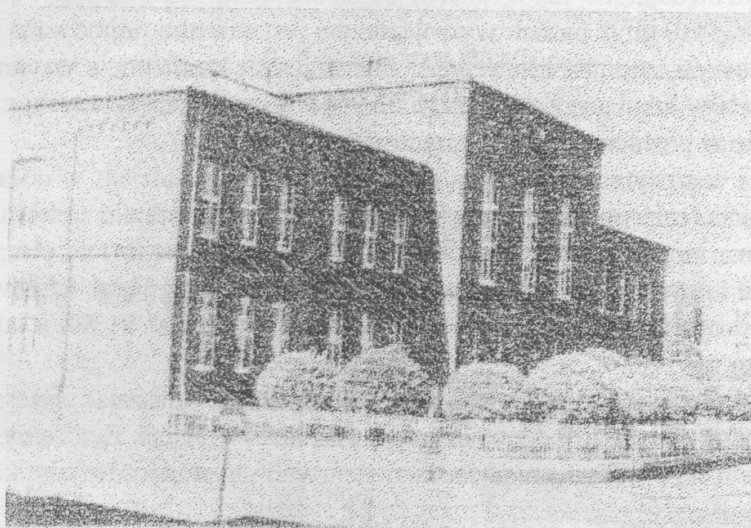
19 MARCA GŁOSUJ NA

Nas
Naszy - Akademicki Samorząd

ZAPROSZENIE

Muzeum Ziemi Krajeńskiej w Nakle nad Notecią
oraz
Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Krzywoustego
w Nakle nad Notecią

serdecznie zapraszają studentów Akademii Bydgoskiej
do wzięcia udziału w konferencji naukowej
„Wybrane problemy z dziejów Krajny”.



Konferencja odbędzie się w dniach 6/7 czerwca 2003r. w auli Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Krzywoustego w Nakle nad Notecią.

Ramowy zakres tematyczny konferencji.

Dzień I – 06.06.2003r. piątek

- mgr Andrzej Kinderman /Nakło/ „Środowisko przyrodnicze Krajny”
mgr Wojciech Kuczkowski /Bydgoszcz/ „Stan badań archeologicznych na Krajnie”
dr Adam Wróbel /Toruń-Włocławek/ „Etymologia nazw miejscowości okolic Nakła”
prof. dr hab. Jan Pakulski /Toruń/ „Desygnaty heraldyczne i insygnia władz powiatu nakielskiego”
dr Sobiesław Szybkowski /Gdańsk/ „Elita szlachecka Krajny w czasach Andegawenów i pierwszych Jagiellonów 1370-1492”
mgr Jan Dorawa /Kamień Krajeński/ „Zarys dziejów archidiakonu kamińskiego”
dr Andrzej Mietz /Bydgoszcz/ „Potrydencka organizacja archidiakonu kamińskiego”
prof. dr hab. Marian Pawlak /Bydgoszcz/ „Szkoły parafialne Ziemi Krajeńskiej w dobie staropolskiej Rzeczypospolitej”

Dzień II – 07.06.2003r. sobota

- mgr Sławomir Łaniecki /Nakło/ „Orzelscy – XVI wieczne dzieje rodziny krajeńskiej wywodzącej się z Pałuk”
dr Adam Wróbel /Toruń-Włocławek/ „Gwara krajeńska i pałucka”
mgr Roman Skiba /Nakło-Osiek/ „Budownictwo wiejskie na Krajnie”
prof. dr hab. Andrzej Wędzki /Poznań/ „Przeszłość krajeńskich rezydencji ziemiańskich na przykładzie Samostrzela”
prof. dr hab. Barbara Janiszewska - Mincer /Bydgoszcz/ „Organizacje polskie na terenie Krajny od 1850 - 1920 roku”
dr Tomasz Kawski /Bydgoszcz/ „Mniejszość żydowska na Krajnie w XIX i XX wieku”
mgr Katarzyna Grysińska /Bydgoszcz/ „Działalność Bogdana Hutten-Czapskiego na Pałukach i Krajnie w latach 1920-1937”
dr Zdzisław Biegański /Bydgoszcz/ „Wybory na Krajnie w latach II Rzeczypospolitej”
prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski /Bydgoszcz/ „Ziemiaństwo Krajny w latach 1920-1945”
dr Sławomir Kamosiński /Samostrzel/ „Gospodarka Krajny w XX wieku”

STAROŻYTNOŚĆ W WIELU PERSPEKTYWACH

Dni 23 – 24 kwietnia (środa i czwartek) 2003 roku, spowodują iż nasz Instytut zostanie zapełniony gośćmi z całego kraju. Tak tak, ktoś jeszcze poza nami zdecyduje się dobrowolnie odwiedzić Przemysławą 34. Powodem, dla którego w naszych skromnych progach zjawia się studenci, oraz młodzi pracownicy naukowci (między innymi) historii, historii sztuki, archeologii, filozofii, filologii klasycznej, jest **I Konferencja Starożytnicza pt. Starożytność w wielu perspektywach**, organizowana przez Studenckie Koło Historyków Akademii Bydgoskiej.

Rozrzut wymienionych profesji może wprowadzać ze zrozumiałych względów w zaniepokojenie, lecz z drugiej strony przygotowywana konferencja daje możliwość zapoznania się ze świeżym punktem widzenia na kwestie starożytne, innym od ustalonej już w ramach jednej dziedziny nauki optyki. Pewna będzie różnorodność przygotowywanych wystąpień, gdyż hasłem wywoławczym jest szeroko pojmowana starożytność, sądzimy iż stanowi to jednak siłę powyższego przedsięwzięcia. Zbliżająca się konferencja zasygnalizuje także co zaprzęta umysły młodych naukowców lubujących się w zagadnieniach czasów starożytnych; czego można się spodziewać w najbliższym czasie w postaci uznanych opracowań.

Z przyjemnością i zaszczycem pragniemy zaprosić do wzięcia udziału w obradach konferencji także i Państwa. Termin zgłaszania tematów maksymalnie **25 minutowych** wystąpień upływa z **ostatnim dniem marca 2003 roku**. Zgłoszenia można pozostawiać w pokoju numer 29, w formie pisemnej lub ustnej (do uszu **Wojciecha Ślusarczyka** lub **członków zarządu SKH AB**). Istnieje również możliwość zgłoszenia swojego czynnego uczestnictwa drogą telefoniczną, dzwoniąc pod numer: **609 07 91 80**, a także elektronicznie pisząc pod adres: **erymow@wp.pl**

Uczestniczyć w obradach będzie można oczywiście także nie wygłaszając referatu, a tylko przysłuchując się treści wystąpień, oraz gdy pojawią się pytania brania udziału w dyskusji. Będziemy starać się, aby uczestnictwo w konferencji wiązało się ze zwolnieniem z zajęć, zarówno dla studentów jak i kadry naukowej.

Jeszcze raz serdecznie zapraszamy.

Sekretarz Wojciech Ślusarczyk

UWAGA!!!

Studenckie Koło Historyków Akademii Bydgoskiej

zaprasza do wzięcia udziałów w warsztatach uzupełniających

pt. **Spotkania z antykiem**,

przygotowanych przez **mgr Agnieszkę Kosowską – Bugajską**.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokojach 29, oraz 45,

a także pod telefonem: **609 07 91 80**.

MERKURIUSZ
Historyków

Studenckie Koło Historyków
Akademii Bydgoskiej

POPIERAJĄ

Was
Nowy - Akademicki Samorząd